

Do Traugutta warto dziś wracać. Rozmowa z Antonim Maziarzem

Romuald Traugutt często odwoływał się do wartości uniwersalnych, takich jak miłość. Dlaczego walczyliśmy? O sprawiedliwość, wolność, równość wobec innych narodów. Prezentował klasyczne ujęcie tego, czym jest patriotyzm – uczucia względem ojczyzny, postawa gotowości do poświęceń, której celem jest osiągnięcie jej dobra, bez dezawuowania praw innych narodów – mówi Antoni Maziarz w rozmowie z Adamem Talarowskim dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Traugutt. Dyktator z wyboru”.

Adam Talarowski (Teologia Polityczna): Romuald Traugutt jest jedną z postaci symbolicznych dla XIX-wiecznej walki o niepodległość Polski, swoim heroizmem zasłużył na miano bohatera narodowego. Wiemy o nim jednak znacznie mniej niż o tych uczestnikach dziejowych procesów, którzy wywodzili się z wielkich rodów, przez dekady pełnili eksponowane funkcje albo pozostawili obszerne wspomnienia czy pamiętniki. Skąd historycy czerpią wiedzę o Romualdzie Traugucie?

Dr hab. prof. UO Antoni Maziarz (Uniwersytet Opolski): Traugutt pozostawił niezbyt obszerne zapiski, które mają charakter prywatny. Pisał w nich o sobie, o swojej rodzinie. Trudno nazwać je mianem autobiografii. Zauważmy, że nie wymienił nawet imion wszystkich swoich dzieci i do dziś nie mamy w tej materii pełnej wiedzy. Ale źródła

naszych informacji są dość obfite dzięki tym osobom, które stykały się z Trauguttem, znajdowały się w jego otoczeniu; oddziaływał na nie swą charyzmą, a one rozpoznały w nim postać wielkiego formatu. Tym bardziej stał się przedmiotem zainteresowania, gdy przejął władzę nad powstaniem styczniowym. Dużo pisała o nim Eliza Orzeszkowa. Jeszcze więcej – Marian Dubiecki, który był sekretarzem Traugutta jako dyktatora powstania.

Marian Dubiecki jest autorem książki *Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego*.

Tak, z niej w dużej mierze czerpiemy informacje o tym, jakim człowiekiem był Traugutt. Są to wspomnienia, potem wielokrotnie wznawiane. O Traugucie pisał także Józef Kajetan Jankowski, sekretarz stanu w rządzie narodowym w czasie powstania styczniowego. Można mnożyć tego typu relacje.

W 1960 roku, już w ramach przygotowań do obchodów stulecia powstania styczniowego – którym komunistyczna Polska nadała wysoką rangę – wydano 4 tomy akt procesu Romualda Traugutta. Są one świadectwem tego, że w kulminacyjnym momencie swojego życia zdał on najtrudniejszy egzamin – inaczej niż wiele innych postaci polskiej historii – zachowywał się bardzo godnie. W trakcie całego procesu sądowego, który mu wytoczono, nikogo nie „wsypał”. Całą „winę” za działania podejmowane w trakcie powstania brał na siebie. Są to niezwykle ciekawe dokumenty. Ukazują Traugutta jako jedną z największych postaci polskiej historii, wobec której trudno formułować jakiegokolwiek wątpliwości, jako bohatera którego naprawdę warto byłoby pokazywać światu.

Porozmawiajmy więc o tym, co kształtowało Romualda Traugutta, późniejszego heroicznego dowódcę powstania styczniowego. Co wiemy o jego korzeniach, jego wychowaniu?

Rodzina Traugutta wywodzi się z Saksonii. Jeszcze w XVIII wieku jego dziadek w ramach służby wojskowej przeszedł się do Królestwa Polskiego. Otrzymał herb Ślepowron (ciekawostką jest fakt, że pieczętowała się nim też rodzina innego – zupełnie inaczej zapisanego w dziejach – polskiego generała i dyktatora, Wojciecha Jaruzelskiego).

Nie było wówczas polskiej formacji, w której mógłby służyć, przechodzi więc drogę szkolenia wojskowego w armii rosyjskiej.

Romuald urodził się w Szostakowie, na wschód od Bugu, niedaleko Brześcia, na terenie dzisiejszej Białorusi. Wówczas była to gubernia kowieńska. Traugutt

był w swoim życiu wielokrotnie doświadczany przez Opatrzność. Pierwszy cios dotknął go już w wieku dwóch lat. Zmarła wówczas jego mama Alojza z Błockich Trauguttowa. Wychowaniem zajęła się jego babcia Justyna Błocka. Traugutt po latach zapisał: „Zawsze dotkliwie czułem stratę matki, choć skutków jej nie doświadczyłem pod czułą opieką babki mojej”. Wychowała go w duchu patriotycznym. Uczyła uznania dla polskich tradycji, m.in. dla tradycji Konstytucji 3 maja i insurekcji kościuszkowskiej, ale jednocześnie przekonywała Romualda do racjonalnego traktowania obowiązków względem Ojczyzny.

Przestrzegała przed angażowaniem się w nierozważne projekty konspiracyjne, zapewne miała swój udział w podjęciu decyzji o wstąpieniu wnuka do rosyjskiej szkoły wojskowej.

Jakie okoliczności skłoniły go więc do wyboru drogi życiowej żołnierza armii rosyjskiej?

Gdy miał 18 lat, w roku 1844, w rodzinie dokonano wyboru takiej właśnie, żołnierskiej drogi życiowej. Nie było wówczas polskiej formacji, w której mógłby służyć, przechodzi więc drogę szkolenia wojskowego w armii rosyjskiej. Jako jeden z najlepszych uczniów szkoły oficerskiej trafił do Petersburga. Tam zyskuje zresztą uznanie swoich wykładowców.

Gdzie zdobywał pierwsze doświadczenia wojskowe?

Tam, gdzie interweniowała Rosja. Wtedy do skutku doszła wyprawa generała Iwana Paskiewicza na Węgry w 1849 roku. Niektórzy wypominali mu to, tym bardziej, że po drugiej stronie barykady, w oddziałach węgierskich, walczyli przecież Polacy. On twierdził, że bezpośredniego kontaktu bitewnego z polskimi oddziałami nie miał. Trzeba jednak wiedzieć, że był dobrze oceniany, nagradzono go awansami i odznaczeniami.

Jak układało się jego życie prywatne?

W 1852 roku wchodzi w związek małżeński z Anną Pikel. Niezwykle ciekawe, że jego wybranka, warszawianka o korzeniach protestanckich, przeszła konwersję na katolicyzm, jak pisał Traugutt – „na własne żądanie i nie z mojej namowy”. Była to niewątpliwie piękna miłość. Późniejszy dowódca powstania styczniowego wspominał, że „z powodu jej uderzającej prostoty, prawości, prawdziwej dobroci serca zwróciłem na nią uwagę. Po roku znajomości przekonałem się, że lepszej nad nią towarzyski nie znajdę. Widziałem też jasno, że mi zupełnie sprzyja, a różnica religii, gdyż była luteranką, choć Polką i duszą i ciałem, niewiele mnie zastanawiała, gdyż miałem zupełną ufność w miłosierdziu Bożym, że osoba tak godna, tak szlachetna, tak miłująca prawdę, łatwo, z radością i z wdzięcznością ku Bogu przyjdzie do jej poznania”. To charakterystyczne, że Traugutt ocenia swą przyszłą żonę jako człowieka, jako dobrego człowieka, a nie przez pryzmat konfesyjny. Gdy 1 stycznia 1860 roku Anna Pikel umiera, Romuald Traugutt zanotuje: „Byłem mężem anioła. Teraz go już nie ma, bo anioły długo na ziemi pozostawać nie mogą”. To jedno z najpiękniejszych świadectw miłości małżeńskiej dramatycznie przerwanej śmiercią jednego z małżonków.

W latach 50. wrócił jeszcze do służby w armii rosyjskiej. Jakie znaczenie w jego życiu miała wojna krymska?

„Służba nie drużba”, można powiedzieć. Już w 1853 roku, rok po ślubie, Traugutt musiał wyjechać, wrócić do armii rosyjskiej, przez dłuższy czas nie widział się z żoną. Wybuchła wojna krymska. Można powiedzieć – z tego co wiemy – że był wzorowym żołnierzem. Brał udział w najważniejszych bataliach tego konfliktu. Był zaangażowany w obronę twierdzy Silistra, a później uczestniczył w kluczowych i wręcz

mitycznych dla Rosjan walkach o Sewastopol. W Rosji nabrały rangi symbolu wojennego wysiłku. Traugutt był jednym z bohaterów tych zmagañ. Kończy ten etap awansem na sztabskapitana. Po wojnie ponownie trafił do Petersburga, gdzie został adiutantem w sztabie drugiej armii rosyjskiej. Powierzono mu zadania wykładowcy w wyższej szkole wojskowej. Dojdzie do rangi podpułkownika, czyli – jak na tamte czasy – osiągnie stopień, do którego nieczęsto dochodzili wówczas w armii carskiej Polacy (choć zdarzali się, trzeba pamiętać, także generałowie i gubernatorzy o polskich korzeniach narodowych).

Czyli można powiedzieć, że jest wówczas lojalnym oficerem armii rosyjskiej?

Tak. Nie ma żadnych śladów, żeby wykazywał się wtedy jakimiś wątpliwościami. Myślę, że ma to związek z cechami, które wyrabiano wychowując go, taki też miał charakter – był bardzo obowiązkowy i angażował się w pełni w to, co przedsięwziął, bez dwuznaczności. Czy jako oficer armii rosyjskiej, czy dowódca polskiego powstania. Krytyczny wobec wybuchu insurekcji, po przystąpieniu do niej nie dywagował, nie kluczył. Także jako oficer w latach 50. nie był Konradem Wallenrodem w armii rosyjskiej.

Jednak czas po zakończeniu wojny krymskiej nie był dla niego sielski. Wręcz przeciwnie – dotknęły go kolejne tragedie. Jak rodził sobie z licznymi i bolesnymi doświadczeniami?

Półrocze pomiędzy listopadem 1859 a majem 1860 stało się niezwykle traumatycznym okresem w jego życiu. W tym czasie straci najbardziej ukochane przez siebie osoby. W listopadzie 1859 umiera wychowująca go przed laty babcia Justyna Błocka z Szujskich. Miesiąc później, w grudniu 1859 umiera córka, a 1 stycznia 1860 – żona Anna. W maju tego roku odchodzi jego roczny synek Konrad. Pozostaje wówczas z 7-letnią Anną i 3-letnią Luizą. Gdy dziś o tym czytamy, trudno nie zapytać: ile człowiek jest w stanie znieść, ile doświadczeń unieść na swoich barkach? W swoich zapiskach Romuald Traugutt odnotował następujące słowa: „Boże Miłosierny, bądź mi miłościw. Im wieczne odpocznienie w chwale Twojej świętej, a mnie wspieraj, bym razem z nimi zasłużył na zbawienie”. Do przyjaciela Karskiego pisał: „Dmuchać tylko, a już by mnie nie było. Doktorów się żadnych nie radzę, bo na moje cierpienia Bóg tylko lekarzem w niebie”.

*Nie wstydział się swej wiary.
Sekretarz Dubiecki zapamiętał
widok dyktatora klęczącego
codziennie rano.*

Czy przeżywał
wówczas depresję?
Otuchy szukał w
lekturze wizji
błogosławionej
Katarzyny
Emmerich. Myślę, że

dobrze ożywiały jego wiarę i przekładały tragiczne przeżycia na umocnienie w sferze duchowej. Na pewno w wychowaniu i w silnej wierze, wpojonej już przez babkę, można widzieć źródła jego duchowej siły i kręgosłupa moralnego. Rosyjski historyk Mikołaj Berg zapisał, że jako uczeń szkół wojskowych przyszły dyktator był wyśmiewany i wytykany palcem przez kolegów za chodzenie z Biblią pod pachą, on jednak nie wstydział się swej wiary. Sekretarz Dubiecki zapamiętał widok dyktatora klęczącego codziennie rano. Także pobyt w Warszawie

Traugutt zaczynał od całodniowej modlitwy. Przed śmiercią napominał swych bliksich, aby ich wiara była „gorąca i szczerą bez fanatyzmu, pobożność prawdziwa – bez bigoterii; przyzwoitość obejścia, zarówno bez narzucania się, jak i odpychającej surowości”.

Co jeszcze wiemy o osobowości, charakterze, sylwetce duchowej Traugutta?

Chciałbym podzielić się dwoma cytatami, które charakteryzują go jako człowieka. Eliza Orzeszkowa, jego krajanka z Polesia, obdarzona talentem do krótkiego i celnego opisywania zachowań ludzkich. Pisała o nim w następujący sposób: to człowiek „z oczyma myśliciela i uśmiechem dziecka. Oczy miał mądre, smutne – podobno bratem bliźniaczym mądrości bywa u ludzi smutek – uśmiech świeży, perłowy, z kroplą słodczy dziecięcej albo niewieściej”. Jej opis zaprzecza naszemu wyobrażeniu o tym kim jest „dyktator”. Gdy przyglądamy się jego wizerunkom, to nie widzimy w nich twarzy „krwawego dyktatora”, ale raczej myśliciela, osobę refleksyjną o łagodnym wejrzeniu. Z kolei Józef Kajetan Janowski, wspomniany wcześniej polityk czasów powstania styczniowego, pisał: „Poznałem w nim człowieka o pełnej, ujmującej, pociągającej uprzejmości, łagodności, ale przy tym posiadającego bardzo silną wolę, energię, stanowczość, która nie wyrażała się w podnoszeniu głosu, ale w odpowiedniej intonacji, jędrności słów, wyrazie twarzy, szczególnie oczu, z których przebijał błysk woli”. Tak jawi nam się człowiek, który ma autorytet. I to autorytet nie osadzony na podnoszeniu głosu, czy bezwzględnym stosowaniu władzy, ale wynikający ze sposobu mówienia, ze spojrzenia, mowy ciała, postawy. Oczywiście źródłem jego autorytetu było też doświadczenie wojskowe, bo w gronie uczestników powstania styczniowego brakowało tej rangi dowódców.

Właśnie, przejdźmy do udziału Traugutta w powstaniu styczniowym. Nie zaczynał „w pierwszym szeregu”. Jaki był jego stosunek do rozpoczynającej się insurekcji?

Traugutt zdawał sobie sprawę, że szanse na zwycięstwo są iluzoryczne, a samo zaangażowanie i romantyczna gotowość do poświęceń mogą nie wystarczyć do osiągnięcia celu nadrzędnego, jakim była wolność.

Mając doświadczenie oficera armii rosyjskiej, miał do całej sprawy podejście krytyczne, realistyczne. Wiedział, jaką siłą zbrojną dysponuje państwo carów. Wprawdzie armia rosyjska przegrała poprzednią wojnę

(krymską), ale Rosja wciąż pozostawała mocarstwem. Nikt nie mógł tego podważyć. A kto stał po drugiej stronie? Armia partyzancka. Oczywiście, możemy dzisiaj bronić tezy o zasadności wybuchu powstania lub z nią polemizować, ale nie ulega wątpliwości, że w 1863 r., w przeciwieństwie do poprzedniego zrywu z 1830 r., inicjatorzy powstania nie mieli do dyspozycji kilkudziesięciu przeszkolonych i dobrze uzbrojonych żołnierzy. Traugutt zdawał sobie sprawę, że szanse na zwycięstwo są iluzoryczne, a samo zaangażowanie i romantyczna gotowość do poświęceń mogą nie wystarczyć do osiągnięcia celu nadrzędnego, jakim była wolność. Jego stanowisko wobec idei zrywu narodowowyzwoleńczego dobrze określają słowa wypowiedziane w trakcie procesu sądowego: „powstania nikomu nie doradzałem, przeciwnie, jako były wojskowy widziałem całą trudność walczenia bez armii i potrzeb wojennych z państwem słynącym ze swej militarnej

potęgi. Gdy zbrojne ruszenie wybuchnąć miało, udano się do mnie bym objął dowództwo. Radziłem odwołanie. Okazało się, że odwołać nie ma już czasu. [...] Zgodziłem się tedy na prośbę, bo jako Polak osądziłem za swą powinność nieszczędzenie siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcali”. Wiosną 1863 r. Traugutt wie, jak to się wszystko skończy, ale czy może siedzieć w swoim dworku przy kominku, napawać się swoją racją i nic nie robić? Mając świadomość, że angażuje się w sprawę przegraną, w kwietniu 1863 roku rozpoczął swój udział w powstaniu. Podobno na kolanach błagał go o to miejscowy dowódca partii powstańczej z Kobrynia Jan Mitraszewski. Traugutt zwlekał, ale gdy przystąpił do powstańczej partii, zaangażował się w pełni.

W czym więc upatrywał sens podejmowanej walki?

Choć był sceptyczny odnośnie do przedsięwziętego sposobu zabiegania o wolność, to bez wątpienia nie podważał celu walki. W odezwie opublikowanej po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicji pisał, dlaczego Polacy chwycili za broń, jak kształtowały racje narodowe w dobie walki zbrojnej. „Dla takiego rządu bądź innego prawdziwa wolność człowieka, równość wszystkich przed prawem, stosunki międzynarodowe oparte na braterstwie i miłości chrześcijańskiej muszą wydawać się mrzonkami, a ci, co w nie wierzą, są w ich opinii ludźmi słabego umysłu i godnymi politowania. My zaś głośno mówimy, że dla nas te mrzonki są głównym prawidłem i kardynalnym prawem, tak w stosunkach jednostek jak i całych narodów między sobą. Dla nas: nie pożądam cudzego, nie czyni drugiemu czego nie chcesz, aby Tobie czyniono, to główne zasady życia społecznego”. A zatem Traugutt upomina się o równe traktowanie Polaków wśród innych narodowości: chcemy być takim samym narodem jak inne. Kilkaset lat historii jest powodem do dumy, ale także uzasadnieniem prawa do samostanowienia. Był

przekonany, że niezależnie od losów samego powstania idea wolności narodów wygra. „Idea narodowości jest tak potężną i czyni tak szybkie postępy w Europie, że jej nic nie pokona, a powstrzymanie jej postępu posłuży tylko do nabrania nowych sił” – to jedna z najbardziej znanych myśli Romualda Traugutta. Tylko czy w tym konkretnym momencie historycznym walko o ideę narodowości na drodze zbrojnego powstania była najlepszym pomysłem – co do tego, jak mówiłem, Traugutt miał poważne wątpliwości.

Często odwoływał się do wartości uniwersalnych, takich jak miłość. Z akt procesów znamy jego następującą wypowiedź: „Będąc przekonany, że niezależność jest koniecznym warunkiem prawdziwego szczęścia każdego narodu, zawsze jej pragnąłem dla swej ojczyzny. Jednym i rzeczywistym celem naszego powstania jest ustalenie w naszym kraju porządku opartego na miłości chrześcijańskiej, na poszanowaniu prawa i wszelkiej sprawiedliwości”. Tak odpowiada na pytanie – dlaczego walczymy? O sprawiedliwość, wolność, równość wobec innych narodów. Prezentuje klasyczne ujęcie tego, czym jest patriotyzm – uczucia względem ojczyzny, postawa gotowości do poświęceń, której celem jest osiągnięcie jej dobra, bez dezawuowania praw innych narodów.

A jaki był jego stosunek do Rosjan?

Istotnym wydaje się pytanie: czy można ustrzec się nienawiści wobec kogoś, kto jest naszym śmiertelnym wrogiem? Wojna to nie pokaz szablek i rzewne piosenki, ale realne zabijanie przeciwników. Czy można walczyć nie ulegając nienawiści do wroga? Traugutt znał Rosjan i raczej kieruje w ich stronę słowa współczucia, niż zawiści. „Lud ten

Lud rosyjski nie powinien być celem nienawiści Polaków, bo jest ofiarą tego samego samodzierżawia.

nieszczęsny
systematycznie
zbydlęcany przez
rząd swój, który
w rzeczywistości
otacza go fałszem
i w największej
ciemnocie

utrzymuje, nie pojmuje nawet strasznej swej degradacji. Caryzm nie wahał się nawet użyć religii za narzędzie dla dopięcia swych celów. Trybunał pokuty stał się magistraturą policyjną, a święty Sakrament spowiedzi jednym ze środków szpiegostwa i denuncjacji. Tak straszny upadek moralny daje miarę tego, do czego caryzm doprowadził kilkadziesiąt milionów istot rozumnych, na obraz i podobieństwo Boże stworzonych”. Skoro car upadła swoich rosyjskich poddanych, którzy nie wykazują znamion wolnej woli i nie potrafią upomnieć się o swoje podstawowe prawa, chociażby do godności, to dla Polaków płyną stąd dwie nauki. Po pierwsze władza tak nieograniczona w stosunkach wewnętrznych będzie poszukiwała dróg ekspansji na zewnątrz, a zatem następną ofiarą autorytarnej władzy carskiej będą narody sąsiednie, takie jak Polacy. Po drugie – lud rosyjski nie powinien być celem nienawiści Polaków, bo jest ofiarą tego samego samodzierżawia. Nie wrogość i nienawiść, ale szukanie braterstwa powinno być naszym celem, bo „polski żołnierz powinien być prawdziwym żołnierzem Chrystusa. Czystość obyczaju i nieskalaną notę, a nie samowolę i demoralizację roznosić powinien”. Innym razem Traugutt zauważał, że „walka pod sztandarami religijnymi do czegoś zobowiązuje” – nie możemy być jak żołdacy rosyjscy, którzy dobijają rannych, palą dworki i plebanie za skrywanie rannych polskich żołnierzy. Jeżeli staniemy się tacy sami, to stracimy najważniejszy argument w tej walce dobra ze złem. Wygramy i musimy wygrać, bo Bóg stoi po naszej stronie, więc nie możemy być po stronie szatana i nie możemy stosować jego metod.

Rozmawiamy w związku z rocznicą objęcia przez Romualda Traugutta władzy dyktatorskiej nad powstaniem 17 października 1863 roku. Jakim był przywódcą?

Tak, przywódcą powstania został 9 miesięcy po jego wybuchu. Potrzebna była postać formatu Traugutta, by powstanie weszło na tory regularnej wojny. Tak naprawdę dopiero on stworzył poważne struktury, nadał ład i porządek zrywowi. Za jego sprawą do oddziałów wprowadzono rygor wojskowy. Można powiedzieć, że pod względem organizacyjnym poprzednie 9 miesięcy było stracone. Jak wyżej już powiedzieliśmy, Traugutt miał autorytet wypływający ze sposobu bycia, ale także z postępowania i wykonywania władzy. U swych początków Powstanie styczniowe niestety wpisywało się w pewną polską normę – władze były skłócone, pomimo złej sytuacji na froncie, toczył się permanentny spór między „białymi” a „czerwonymi”. 17 października, czyli dzień przejęcia pełni władzy dyktatorskiej przez Traugutta, wiązał się z radykalną zmianą. Nikt jej nie podważał, ani „biali”, ani „czerwoni”. To daje do myślenia. Myślę, że wynikało to w dużej mierze z tego, jak Traugutt traktował władzę. Sam pisał: „władza nie jest celem ambicji, ale aktem poświęcenia, a to, co głosimy, nie jest tylko piękną i czczą formą, ale wynikiem naszych przekonań, prac i trudów całego życia, pojęciem tak stałym i niezłomnym, że za nie w każdej chwili też życie dać jesteśmy gotowi i co dzień je narażamy”. I nie było to jedynie tylko teoretyzowanie. On rzeczywiście nie po to przejął władzę, aby się wybić, ale żeby służyć. I tę służbę przepłacił życiem. Dubiecki pisał o Traugucie: „objąwszy ster władzy pierwszym był występującym wobec wszelkiego warcholstwa, wszelkich knowań”. Autorytet i odpowiedzialność – to cechowało Traugutta. Stańczyk Stanisław Koźmian z wyraźną aprobatą i wbrew utartym wyobrażeniom o dziewiętnastowiecznych polskich przywódcach pisał „silna wola i

niezwykłą energią były widoczne, dobra wiara obudzała zaufanie; rozumiał i oceniał położenie czerstwo, po męsku, bez złudzeń”. Przypomnijmy jeszcze na słowa Elizy Orzeszkowej: „On serca ich w rękę trzymał i umiał podbijać je w górę. Odkrywał przed szeregami czarnowłosą głowę i za to, że były posłuszne jak dzieci, a jak lwy odważne, że sile przemagającej rozproszyć się nie dały, że wstydem nie splamiły krzyża, który przyjęły na swe ramiona – dziękował. Ale i wtedy jeszcze, gdy dziękował, głos jego rozlegał się jak bojowe dźwięki i nie było w nim ani słodyczy ani pieszczoty, hart tylko był i wola żelazna, trzymająca mocno wodze ich woli”. Był przywódcą, który potrafił za pociągnąć za sobą przykładem.

Co wiemy o okolicznościach, które doprowadziły do jego aresztowania?

Był przywódcą, który potrafił za pociągnąć za sobą przykładem.

Ukrywał się w Warszawie, na nieistniejącej już dziś ulicy Smolnej, pod pseudonimem Michał Czarnecki.

Półroczny okres służby w roli dyktatora naznaczony był permanentnym poczuciem zagrożenia. Jego współpracownicy ostrzegali go, że Rosjanie są blisko zdekspirowania jego i całego rządu. Współpracownicy oferowali mu możliwość bezpiecznego opuszczenia miasta i udania się na teren Galicji. Traugutt odmówił, bo chciał zostawić w lesie swych żołnierzy, gdy on – ich dowódca, bezpiecznie opuści posterunek. Potraktowałby to jako dezercję. Miał świadomość zagrożenia i zbliżającego się końca służby. Kres nastąpił w nocy z 9 na 10 kwietnia 1864 r. Wcześniej aresztowany Artur Goldman, przedstawiciel wydziału

skarbowego, ujawnił podczas śledztwa, kim naprawdę jest lokator mieszkania przy ul. Smolnej. Wobec żandarmów nie stawiał oporu. Miał wtedy powiedzieć „To już...”.

Niezwykłe przejmujące są okoliczności śmierci Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego 5 sierpnia 1864 roku.

Tak, podczas śledztwa Traugutt zachowywał się godnie. Orzeczenia sądu mógł się domyślać... Kiedy wyrok śmierci został ogłoszony, napisał list do swej drugiej żony - Antoniny Kościuszkówny (spokrewnionej z Tadeuszem Kościuszką). Jest to rodzaj testamentu do przekazania córkom. Znajdujemy w nim piękne słowa dziedzictwa i świadectwo wiary, jakie chce przekazać ojciec skazany na śmierć. „Wszystko, co Ojciec nasz Niebieski zsyła na nas, z zupełnym poddaniem się i synowską wdzięcznością przyjąć powinniśmy. Cokolwiek się ze mną stanie, niekończona składam codziennie dzięki Bogu, że dziatki pod bacznym okiem i czułą opieką takiej matki, jak Ty będą wzrastać w łasce u Boga i ludzi. Nie zapominajmy, że Bóg, chociaż i o szczęściu naszym doczesnym pamięta, przede wszystkim ma na celu szczęście wieczne. Ta pociecha dla człowieka w największym nieszczęściu i strapieniu jedyną być może. Dbaj, by naszych dzieci dusze i serca podobne twemu sercu i twej duszy były. Dobra i pożyteczna uczoneść, naturalnie prawdziwa uczoneść i gruntowna, a nie powierzchowna, ale ważniejsza nad to wszystko uczciwość”.

Wyrok został wykonany 5 sierpnia 1864 roku. Rosjanie chcieli z egzekucji zrobić swego rodzaju widowisko, dlatego ściągają na nią warszawiaków. Pod Cytadelę miało przyjść tysiące ludzi, którzy mieli się przekonać, jaki los spotyka przywódców powstania. Obok Traugutta

zginęło czterech innych członków Rządu narodowego – Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański. Dwóch umieszczono z jego prawej strony i dwóch z lewej, co budziło skojarzenia z Golgotą – jedna szubienica pośrodku i po dwie z boków. Pamiętajmy, krzyż w momencie ukrzyżowania Chrystusa był znakiem hańby, przez jego śmierć stał się znakiem zbawienia i chwały. Często odnoszono się do tego porównania pisząc o szubienicy Traugutta. W zamierzeniach Rosjan śmierć na szubienicy a nie przez rozstrzelanie, miała upokorzyć go jako żołnierza i zarazem cały naród.

Reakcja warszawiaków jest znamieną. Zaczynają śpiewać suplikację „Święty Boże, Święty Mocny...”. Wśród świadków egzekucji była Olga Gołębiowska, szwagierka Jeziorańskiego, która opisała ostatnie chwile naszego bohatera: „Traugutt oddał fotografie żony i dzieci. Wzniósł w obu dłoniach krzyż, a w jego postaci, acz wątłej i małej, było coś tak wzniosłego, nadziemskiego, świętego prawie”.

Czy ta śmierć była daremna? W pierwszą rocznicę wybuchu powstania styczniowego, 22 stycznia 1864 roku, Traugutt w swojej odezwie pisał o tym, czym jest ofiara i poświęcenie: „Jako chrześcijanie jesteśmy częścią tej ludzkości, dla której Chrystus krew swą wycodził. Również jak On pracować chcemy za całą ludzkość i dla ludzkości teraz walczymy. Krew naszą, łzy nasze i całe męczeństwo z radością do skarbnicy ludów składamy i jako wspólną dla wszystkich ofiarę, ośmielamy się złożyć przed tronem Przedwiecznej Sprawiedliwości. Nie ustaniemy w tej strasznej walce przeciwko duchowi fałszu, tyranii i ciemności, dopóki prawda triumfu nie odniesie”. Oprócz wymiaru doczesnego istnieje ten ponadczasowy. Śmierć przywódców powstania na pewno przerażała. Być może w niejednym Polaku złamała ducha, ale

historia pokazała, że w niedalekiej przyszłości obficie procentowała. To z tej krwi zrodzili się tacy bojownicy o niepodległość jak Józef Piłsudski – wielki piewca chwały Romualda Traugutta.

Nasza rozmowa w wielu punktach mówiła o duchowej, religijnej dojrzałości i głębi Romualda Traugutta, o wykazanym przez niego heroizmie i wielkości tej postaci. W XX wieku czyniono starania o proces beatyfikacyjny przywódcy powstania styczniowego, pojawiały się też jednak zastrzeżenia. Na czym polegały?

Kościół rozważając wyniesienie osoby na ołtarze kieruje się przede wszystkim kwestią jej wierności wartościom ewangelicznym. Sama postawa patriotyczna nie jest jedyną wykładnią dla Kościoła Katolickiego. Dla postulatorów w procesach beatyfikacyjnych kluczowa jest zatem analiza postawy chrześcijańskiej. Jest szereg duchownych, którzy byli orędownikami wyniesienia Romualda Traugutta na ołtarze, przede wszystkim ksiądz Józef Jarzębowski, ojciec Władysław Kluz oraz kardynał Stefan Wyszyński. Prymas Tysiąclecia powiedział: „Będziemy się modlili o jego uczczenie publiczne – jeśli taka jest wola Boża – jako patrona Narodu polskiego, gdyż nauczył nas wiązać miłość Ojczyzny z miłością Boga”.

To ciekawe, że duża część dorobku poświęconego Romualdowi Trauguttowi pochodzi spod pióra osób duchownych i związanych z Kościołem. Mam wrażenie, że takich tekstów jest więcej niż, na przykład, prac historyków wojskości. Można wymienić, prócz ks. Jarzębowskiego i o. Kluzę (autora książki „Dyktator Romuald Traugutt”) opracowania ks. Jana Bukowicza, Michalicy, czy Teresy Jankowskiej.

Fenomenem tej postaci jest to, że nawet przeciwnicy powstania styczniowego nie podważają osobistej prawości ostatniego dyktatora insurekcji.

Myślę, że postać Traugutta zasługuje, by być wzorcem i znakiem dla chrześcijan, ale jedno wydarzenie z jego życia stoi na przeszkodzie procesowi

beatyfikacyjnemu. Romuald Traugutt jako dowódca, przywiązywał ogromną wagę do dyscypliny wojskowej, piętnował więc postawę Feliksa Kwiatkowskiego, który samowolnie opuścił oddział powstańczy. Gdy wrócił, dowódca zareagował. „Przy spuszczeniu pistoletu musiałem zaczepić kurkiem o odzienie, strzał był więc przypadkowy” – twierdził dowódca. Kwiatkowski został zastrzelony przez Traugutta. Jedni twierdzili, że strzał był przypadkowy, inni – że był to przejaw wprowadzania dyscypliny wojskowej. Tego typu wątpliwości stanowią istotną przeszkodę w procesie beatyfikacyjnym i raczej nie zmieni tego fakt, że Kwiatkowski umierając, miał deklарować, że nie czuje żalu do Traugutta.

Fenomenem tej postaci jest to, że nawet przeciwnicy powstania styczniowego nie podważają osobistej prawości ostatniego dyktatora insurekcji. Oddajmy głos przykładowo Waleremu Przyborowskiemu, ogromnie krytycznemu wobec powstania (tych, którzy wywołali powstanie nazywał: upiorami krwi i pożogi, szaleńcami pożeranymi chorobliwą gorączką czynu) – jego zdaniem Traugutt był szczerym patriotą, przenikniętym szlachetną intencją, wiarygodnym w swoim poświęceniu. W tym najbardziej romantycznym z polskich zrywów narodowych Traugutt wyróżniał się chłodnym racjonalizmem,

profesjonalizmem, dystansem wobec zbędnej martyrologii. Ten fenomen ukazuje także książka Joanny Rusin poświęcona legendzie Romualda Traugutta (Człowiek świętego imienia. Legenda Traugutta w piśmiennictwie polskim XIX i XX wieku).

Myślę, że warto zakończyć cytatem z profesorem Stefana Kieniewicza, najwybitniejszego historyka powstania styczniowego: „Traugutt we wszystkim co czynił i głosił sprawiał wrażenie człowieka prostolinijnego. Temu celowi – wojnie aż do zwycięstwa – podporządkował wszystko, posunięcia organizacyjne, politykę społeczną, odrzucił możliwość ratowania się ucieczką i pozostał na posterunku wiedząc, jaki czeka go koniec. Śmiercią na szubienicy ratował honor Rządu Narodowego i co więcej: zostawił potomnym wzorzec etyczny, który nie pozostawał bez wpływu na kilka następnych pokoleń konspiratorów”. Niewątpliwie Romuald Traugutt jest postacią, do której możemy się odwoływać po 160 latach od wybuchu powstania styczniowego jako do wzoru bohaterskiego Polaka. Jednocześnie chciałbym wyrazić żal, że współcześnie postać ta w różnego rodzaju rankingach nie mieści się w pierwszej dziesiątce najwybitniejszych Polaków, a było to normą chociażby w latach 70. czy 80. XX wieku.

Dziękuję za rozmowę.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

AT